Cena 10 groszy

POLSKA NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNY

STRONNICTWO NARODOWE ORGANIZACJĄ NARODU POLSKIEGO

Nr. 40 POZNAŃ DNIA 3 PAŹDZIERNIKA 1937 R. Rok II.

JANUSZ PATALONG

„I póki kropla jest w Bałtyku..."

Ukrócić zuchwalstwo gdańskiego karła!

Fakty, które w dniach ostatnich w krótkich stosunkowo odstępach czasu, zaszły na terenie „Wolnego Miasta" Gdańska, wzburzyły bezwątpienia i zaniepokoiły bardzo poważnie opinię społeczeństwa polskiego. Fakty te bowiem, których ostrze z całą, wrodzoną Prusakom bezwzględnością i brutalnością skierowane było przeciw mieszkającym w Gdańsku obywatelom polskim, — świadczą najlepiej o tym, jak w rzeczywistości wygląda „niezależność" senatu gdańskiego od wytycznych Berlina. Z drugiej zaś strony są smutnym świadectwem tego, że Polska, a raczej czynniki, kierujące jeszcze w tej chwili naszą polityką zagraniczną nie umieją zdobyć się na krok zdecydowany, stanowczy, który by raz na zawsze zagwarantował nam należne w Gdańsku prawa i przywileje.

Kiedy, przyglądając się bacznie dzisiejszej rzeczywistości politycznej, szczególnie niemieckiej obserwujemy, jak wielu drogami i jakimi metodami idzie przez Trzecią Rzeszę zaborcza fala germanizacyjna, fala podciągania wszystkiego pod strychulec hitlerowski, fala zabijania i niszczenia wszystkiego, co polskie, to lustrzane tych metod i tych dążeń odbicie mamy w „wolnym mieście", w Gdańsku. Ten sam bowiem — w tych samych głowach wylęgły — cel ma Berlin w polityce Hitlera i Gdańsk w działalności hitlerowskiego „Gauleitera„ Forstera, którego rozkazy prezydent senatu Greiser spełnia bez słowa szemrania czy niezadowolenia. Berlinowi, a za nim butnemu karłowi gdańskiemu chodzi przecież o to, aby zuchwałymi swoimi wystąpieniami poniżyć Polskę w opinii zagranicy, aby wywołać w świecie wrażenie, że z nami można wszystko bezkarnie wyprawiać.

I tak samo, jak kiedyś Hitler podarł symbolicznie świstek z Traktatem Wersalskim, jak stale i systematycznie łamał i deptał obowiązujące Rzeszę Niemiecką pakty i ustawy międzynarodowe — tak dziś wychowankowie hitlerowskiej ideologii, pp. Foerster i Greiser na każdym kroku czynami swymi udowadniają, że za nic mają ustawy i traktaty, wiążące Gdańsk z Rzeczypospolitą Polską.

Wydaje nam się jednak, że struna, tak bardzo przez kacyków gdańskich ich zuchwalstwem naciągana, może lada chwila pęknąć... Naród Polski znosił spokojnie dużo. Butni rządcy Gdańska długo bezkarnie prowokowali nas swoimi wystąpieniami antypolskimi. Wygląda obecnie na to, że ostatnie wypadki przeciągnęły strunę, że ta struna pęka...

Bo czyż jest możliwym do pomyślenia, ażeby 34-milionowe państwo, sprawujące opiekę nad wolnym miastem Gdańskiem, mogło patrzeć na to, jak karzeł gdański prowokuje nas codziennie? Czyż możemy pozostać spokojni na fakt porywania siłą przez policję i bojówki hitlerowskie dzieci polskich i prowadzenie ich do szkół niemieckich? Czyż mamy przyglądać się temu, jak rozwydrzeni bandyci niemieccy katują polskich obywateli, aresztują polskich urzędników, rewidują polskich listonoszy? Wtedy, kiedy umowy polsko-gdańskie zapewniają nam całkowite poszanowanie naszych praw i przywilejów w Gdańsku! Wtedy, kiedy p. Beck, nasz minister spraw zagranicznych, wypoczywa za granicą „po ciężkich trudach", albo upaja się papierowymi paktami przyjaźni i miłości polsko-niemieckiej i polsko-gdańskiej.

Jeżeli czynniki oficjalne nie zareagowały dotychczas stanowczo na ostatnie zuchwałe czyny gdańskich hitlerowców (stanowczą reakcją nie są przecież noty, protesty i delegacje, których zresztą p. Greiser w ogóle nie raczy przyjmować...) — to zareagować na nie musi dbała o losy Narodu i Państwa opinia społeczeństwa polskiego. Dla nas bowiem zagadnienie praw Polski w Gdańsku nie jest problemem polityki papierowej, ale rzeczą wagi pierwszorzędnej. Dla nas sprawa stosunków polsko - gdańskich, sprawa poskromienia bezczelnego karła gdańskiego to jedno z wewnętrznych zagadnień naszej polityki; zagadnień, które Polska sama u siebie będzie musiała — i będzie napewno umiała — rozwiązać.

Gdańsk przecież — to dla nas, dla Narodu Polskiego, nie jakiś zamorski kraik, ale to integralna, nierozłączna część Polski. Port gdański — to port polski. Zabytki miasta — to zabytki polskie. Historia Gdańska — to historia Polski. Prawa w końcu i przywileje Gdańska — to prawa i przywileje Państwa Polskiego.

Z tych praw i przywilejów za żadną cenę nie zrezygnujemy. Poszanowanie ich przez Gdańsk musimy sobie koniecznie zagwarantować — chociaż by siłą.

Tego — w stosunku do polskiego Gdańska — wymaga od nas interes Państwa, dobro i potęga Narodu Polskiego. O tym musimy zawsze pamiętać!

GDAŃSK polskim był i polskim być musi!

Wielka rewia sił narodowych

Udany Zjazd Powiatowy S. N. w Żninie

Żnin, historyczna stolica Pałuk, przybrał w niedzielę, dn. 26 września br. odświętny i uroczysty wygląd. Domy udekorowano zielenią i licznymi sztandarami, o barwach narodowych, w społeczeństwie zaś widać było nastrój niecodzienny podniosły.

W tym bowiem dniu Żnin gościł w swych murach Zjazd Powiatowy Stronnictwa Narodowego. Już w rychłych godzinach rannych miasto zaroiło się od „jasnych koszul", któ re rowerami, autobusami, koleją i.. pieszo przybywały licznie na miejsce zbiórki — na Rynek. Tam też punktualnie o godz. 9,30 nastąpił raport, który odebrał prezes powiatowy S. N. kol. Kruszka. Warto tu podkreślić, że na zjazd przybyła także kompania umundurowanych członków S. N. z Bydgoszczy pod kierownictwem kol. Al. Stranza, przywożąc ze sobą piękny niedawno poświęcony sztandar S. N.

Karne szeregi Stronnictwa Narodowego, liczące rano około 400 osób, powiększały się co chwilę, tak, że do kościoła na uroczystą Mszę św. wmaszerowało już prawie pół tysiąca narodowców. Po wyjściu z kościoła i ponownym sformułowaniu kolumn marszowych członkowie S. N., poprzedzani przez orkiestrę, ruszyli z powrotem na Rynek, gdzie odbyła się defilada przed władzami organizacyjnymi S. N.: delegatami Zarządu Okręgowego S. N. kol. red. J. Patalongiem i kol. T. Górczakiem, prezesem powiatowym S. N. w Nowym Tomyślu, — Zarządem Powiatowym S. N. w Żninie z prezesem kol. Kruszką na czele — i delegatami pobliskich powiatów S. N.

Członkowie S. N. przeszli następnie do dużej sali „Wielkopolanki", gdzie — w obecności przeszło 600 osób — odbyło się wspaniałe zebranie zjazdowe. Zagaił je prezes powiatowy S. N. w Żninie — kol. Kruszka, zarządzając równocześnie odśpiewanie „Pieśni Bojowej" i witając wszystkich obecnych. Jako pierwszemu udzielił kol. Kruszka głosu delegatowi Zarządu Okręgowego S. N. w Poznaniu, kol. prezesowi Górczakowi, który w godzinnym prawie referacie, przerywanym często gorącymi oklaskami słuchaczy, naświetlił aktualne w chwili obecnej zagadnienie mniejszości narodowych. Mówca zwrócił szczególną uwagę na niedociągnięcia naszych czynników miarodajnych w stosunku do panoszących się coraz bardziej u nas Niemców, Rusinów, a przede wszystkim żydów.

Drugi referat o obecnej sytuacji politycznej wygłosił kol. red. J. Patalong. Referent posługując się przykładami z życia, przedstawił stosunki, panujące w Polsce w chwili obecnej, szczególnie zaś brak moralności w życiu publicznym, czego dowodem są chociażby liczne procesy starostów, wójtów itp., oskarżonych o kradzież grosza publicznego. Na tym tle uwypuklił mówca obowiązki, jakie spoczywają na każdym, czynnym członku S. N., przede wszystkim zaś obowiązek pracy i walki o Polskę Narodową. Referat kol. red. Patalonga przyjęto hucznymi oklaskami.

Jako trzeci przemówił krótko o naprawie ustroju rolnego kol. prezes Kruszka. Imponujące to zebranie zakończyły życzenia delegatów pobliskich powiatów S. N. i bratniej organizacji — Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska" po czym obecni odśpiewali „Hymn Młodych".

Udany Zjazd Powiatowy S. N. w Żninie był najlepszym dowodem tego, że szeregi S. N. zyskują coraz to nowe zastępy członków — i że nie cofają się, ani nie stoją w miejscu, ale „naprzód idą w skier powodzi..." Naprzód — aż do zwycięstwa-

---

Butny Niemiec odmówił kwatery dla wojska

Zamieszkały w Szubinie dentysta Czarnecki, mimo polskiego nazwiska, zacięty Niemiec, odmówił kwatery dla oficerów, bawiących w Szubinie na manewrach, a urzędnika, przybyłego do niego z nakazem rekwizycyjnym obrzucił wyzwiskami i podarł wręczony mu nakaz.

Butnego Niemca skazało starostwo na 100 zł grzywny, a władze miejskie administracyjne wymierzyły mu 50 zł grzywny. Oprócz tego Czarnecki będzie miał sprawę karną, — gdyż o niesłychanym jego postępowaniu uwiadomiono prokuratora.

Mamy tu nowy przykład bezczelnej buty mniejszości niemieckiej.

„Bohaterstwo" pana posła

Poseł sanacyjny p. Kozubski z Uścikowa pow. obornickiego próbuje w powiecie czarnkowskim bezskutecznie zorganizować „Ozon". Na szczęście ludzie dobrze pamiętają hasła i działalność tych epigonów sanacyjnych spod znaku błogosławionej pamięci BBWR. Jeszcze niedawno byli zwolennikami pułk. Sławka i sprzysięgali się na zgubę narodowców razem z żydami, a dziś udają „prawdziwych narodowców" i nawet katolików (ale arcybiskupa Sapiehy nie uznają), byle tylko zdobyć ludzi do „ozonu" dla podtrzymania systemu masońsko - sanacyjnego.

P. Kozubski szuka szczęścia po różnych wioskach. Niedawno był w Kamionce pow. czarnkowskiego z zamiarem założenia tam „Kocbloku", ale życzliwi ludzie, — nawet sam sołtys — odradzili mu próbować szczęścia w Kamionce i w dalekiej okolicy, jeśli nie chce narażać swego zdrowia na szwank a siebie na ewentualną utratę diet poselskich (1200 zł miesięcznie). Pan poseł Kozubski przede wszystkim dba o siebie i swoje kości i dlatego z szczerą radością podziękował za ostrzeżenie i wyjechał w „nieznane" dalej próbować szczęścia.

Jak widać z przykładu, sanatorom wystarczy jedno słowo, krótki argument, aby się zorientować o wartości zorganizowanego już Narodu. Powiat Czarnków jest szczerze narodowy, to też z niecierpliwością oczekuje dalszych wizyt i śmielszych występów „neonacjonalisty", posła na sejm p. Teodora Kozubskiego z Uścikowa. O występach publicznych p. posła Kozubskiego w powiecie czarnkowskim, można powiedzieć „właściwy człowiek na właściwym miejscu".

Z Polski...

Warszawa. — Min. Skarbu przypomina, że z dniem 30 września rb. upływa termin zgłaszania zapalniczek do ostemplowania. Zgłaszanie zapalniczek przyjmują do 30 września wszystkie urzędy skarbowe, pobierające opłatę w wysokości 1 zł od zapalniczki kieszonkowej i 3 zł od ściennej lub stołowej.

— Prasa donosi, że min. przemysłu i handlu Roman wstąpił do OZN'u. Do OZN'u ma już należeć 5 ministrów z obecnego rządu.

— Odbyła się tu narada wojewodów pod przewodnictwem premiera Składkowskiego; obecny był na niej także „wódz" OZN'u, płk. Koc.

W Częstochowie z wieży na Jasnej Górze przechylił.. się przez balustradę niejaki Koniarski z Łodzi i spadł z wysokości 100 m. na dach klasztoru, ponosząc śmierć.

W Pieskach pod Wołkowyskiem aresztowano komendanta posterunku za nadużycia skarbowe.

W Stoczku Łukowskim (woj. lubelskie) policja śledcza dokonała w miejscowym lokalu ogniska Zw. Nauczycielstwa Polskiego przeglądu ksiąg protokółów z zebrań Ogniska Z. N. P.

Gdynia. — Na dzień 1 bm. liczba ludności Gdyni osiągnęła 110 424 osoby. W tej liczbie stałych mieszkańców jest 90 782, czasowych 18 680 oraz cudzoziemców 962.

W Radomiu doszło do zajść przeciw żydom.

Do Gdańska wrócił z Genewy Wysoki Komisarz Ligi prof. de Burckhardt.

Baranowicze, woj. nowogrodzkie. W centrum miasta zamierza się budować lokale handlowe. Warunki następujące: wieczysta dzierżawa 35 zł rocznie plus wpłata zł 3 tys. Potrzebne są składy: bławatów, żelaza, drogeria, porcelany i szkła, papieru i księgarni, sprzętów radiowych i elektrotechnicznych, kawiarnia. Nowy budynek staje się własnością budującego.

Odrzywół woj. kieleckie, potrzebna pół-hurtownia spożywczo kolonialna i skup zboża.

Łomża woj. białostockie (30 tys. mieszk.) potrzebne są: handel zbożem (potrzeba kapitału 30 tys. zł), skład żelaza (szczególnie żelazo sztabowe), skład maszyn rolniczych, stolarz z zapasem gotowych mebli.

Socjal-komuna i Front Ludowy walczą o dobrobyt żydowskich bankierów i fabrykantów.

Polacy w Niemczech o sobie

Trudne i znane nam choćiażby z doniesień prasy położenie Polaków w Niemczech znalazło swój wyraz w artykule wstępnym, zamieszczonym w ostatnim numerze miesięcznika Związku Polaków w Niemczech pt. „Polak w Niemczech“.

Interesujący ten artykuł, który oględnie tylko i ostrożnie pisze o prześladowaniach niemieckich (inaczej mu pisać nie wolno) przytaczamy w całości:

„Rewolucja nacjonal - socjal. którą obserwujemy od lat 4, wprowadziła daleko idące zmiany w naszym życiu obywatelskim. Nie powodowałoby to dla nas wielu trosk, bo obowiązki obywatelskie zawsze chętnie i uczciwie spełniamy gdyby nie fakt, że **zmiany, zachodzące w państwie niemieckim, coraz częściej zahaczały o nasze życie narodowe.**

Nowe ustawy i rozporządzenia, których bardzo wielka ilość wyszła w ciągu lat ostatnich, przyjęły za swoją podstawę dobro narodu niemieckiego. **Ustawy** te nas obowiązujące, automatycznie **zmuszają i Polaków obywateli niemieckich do służenia narodowi niemieckiemu.**

Znamy dobrze te wszystkie ustawy. Np. ustawa o „Arbeitsdienście“ **nakazuje młodzieży naszej poddanie się wychowaniu nacjonalsocjalistycznemu, tj. wychowaniu niemieckiemu.** Sam kanclerz Hitler mówił:

„Er (der Arbeitsdienst) soll in der Arbeit alle Deutschen zusammen fassen und eine Gemeinschaft aus ihnen bilden.“

(„Ma on — Arbeitsdienst — ująć w pracy wszystkich Niemców i stworzyć z nich jedną wspólnotę.“)

A wiemy przecież, że wynarodowienie jest przede wszystkim wynikiem obcego wychowania. — Ustawa o zagrodach dziedzicznych („Reichserbhofgesetz“) czyni z naszych gospodarzy „źródło krwi narodu niemieckiego“. **Ustawa prasowa nakazuje naszym redaktorom pisanie wedle potrzeb nacji niemieckiej.**

Wymieńmy jeszcze „Arbeitsfront“ i „Hitlerjugend“, dodajmy odsunięcie nas od rad gminnych i zakaz wystawiania własnej listy przy wyborach a stwierdzić będziemy musieli, że **nowe prawa postawiły nasze życie narodowe w sytuacji bardzo trudnej.**

Ludność polska w Niemczech, — trzeba to również stwierdzić, w każdym poszczególnym wypadku wskazywała na mnożące się trudności i interweniowała u władz za pośrednictwem swej naczelnej organizacji, Związku Polaków w Niemczech. — Tak więc gospodarze nasi wpisywali się na listy zagród dziedzicznych z zastrzeżeniem (mit Vorbehalt) a podobnie czynili redaktorzy nasi, którzy przecież muszą bronić interesów narodowych polskich. — Interwencje jednak nie były we większości ostatecznie załatwiane. Wytwarzał się często stan przewlekłej tymczasowości.

Z biegiem czasu stało się jasnym, że **taki stan rzeczy oznacza dla nas Polaków w Niemczech zahamowanie kulturalnego rozwoju polskiego życia w Rzeszy.** Zarazem stało się jasnym, że **interwencja odpowiednich czynników jest tu konieczna.**

Nie możemy bowiem się zgodzić na germanizację bez względu na to, czy jest ona dobrowolna czy przymusowa, mimowolna czy rozmyślna. Germanizacja nie leży ani w interesie naszym, ani w interesie państwa, czemu zresztą dobitny dał wyraz Kanclerz Hitler.

Jesteśmy obywatelami państwa niemieckiego i wobec tego stoimy na stanowisku, że sprawa nasza jest sprawą wewnętrzną państwa niemieckiego i może być sprawiedliwie załatwioną przez władze Rzeszy. Przeświadczenie to nakazuje nam zastrzec się przed wszelkim wciąganiem nas do polityki. Nie uważamy się za obiekt polityczny, lecz za równych obywateli, którzy, wykonując obowiązki, pragną mieć również należne sobie prawa.

W ciężkim położeniu obecnym Polacy w Niemczech z zadowoleniem przyjęli wiadomość, że Rada Naczelna Związku Polaków zwróciła się wprost do najwyższej władzy w państwie, a mianowicie do Kanclerza Rzeszy, Hitlera, z memoriałem, oświetlającym najważniejsze zagadnienia państwowo - narodowościowe ludności polskiej w Rzeszy.

Wyniku tego kroku oczekiwać będziemy ze spokojem.“

Warto podkreślić, że zapowiedzianej delegacji polskiej Hitler do dziś dnia nie przyjął!!!

Zapomnieli, że są w Poznaniu!

Do imprez, urządzonych w ramach co dopiero zakończonego tygodnia propagandowego pod hasłem „Wielkopolska bez żydów“, należały również codzienne 5-minutowe przemówienia w kawiarniach, teatrach, i kinach Poznania.

Przemówienia takie były m. in. wygłaszane w Teatrze Polskim, na co dyrekcja teatru ze zwoliła. Kiedy w ub. sobotę, 18 bm. w czasie przerwy student z Młodzieży Wszechpolskiej wygłosił tam owe przemówienie, członkowie występującego wtedy baletu Parnella zaczęli rzucać się i denerwować, że „to im może popsuć opinię za granicą“.

Czyżby balet Parnella zapomniał, że występuje w narodowym i antyżydowskim grodzie Przemysława? Czyżby zapomniał, że poznańska ogląda go publiczność? Czyżby zdawało mu się, że tańczy przed żydkami z warszawskich Nalewek?

Panowie z trupy Parnella boją się o swoją opinię za granicą. Niech jednak lepiej zważają na to, aby podobnym postępowaniem nie popsuli sobie raz na zawsze opinii w Poznaniu. Bo u nas żydowskich przyjaciół nie ścierpimy! Lepiej więc zastosować się do poznańskiej publiczności!

4 miliony, czyli jedna trzecia wszystkich żydów na świecie mieszka w Polsce. Czy można być obojętnym na to?

Głosy... i echa

Stał się cud pewnego razu...

Mieszkańców Poznania radośnie zdziwił fakt powstania w grodzie Przemysława jeszcze jednego pisma narodowego. Właściwie — narodowego — to mało! Arcynarodowego!

Bo w dniach ostatnich jedna z wychodzących w Poznaniu, — nie tyle gazet, ile raczej — gazetek sanacyjnych, humorystyczny „Nowy Kurier“, zamieścił artykuł pt. „Odpowiedzialność zbiorowa“, dotyczący kwestii żydowskiej na tle ostatnich mordów żydowskich.

Artykuł jest — nawet, jak na narodowy Poznań — poprostu fenomenem! Czytając go, musimy co chwilę przecierać oczy. Oto, co pisze „Nowy Kurier“ o żydach:

„Zabójstwo Wanota jest dalszym ogniwem w łańcuchu perfidnych zbrodni rozwydrzonego żydostwa. Teraz zginął robotnik w Bielsku — przedtem zanotowano studenta w Wilnie i Lwowie, chłopa w Przytyku, przedtem zamordowano studentów w Brześciu...

Dlatego odpowiedzialność za mordy spada nie tylko na bezpośrednich sprawców, ale i na całe środowisko, z którego wyszli.

Sprawę należy załatwić poważnie i celowo — przez usunięcie żydostwa z granic Rzeczypospolitej. Oprócz bojkotu ze strony społeczeństwa konieczna jest tu odpowiednia akcja czynników państwowych. Winien poprostu powstać specjalny urząd dla wysiedlania żydów z Polski... dla przymusowego „eksportu“ synów Izraela...“

Ano, stał się cud pewnego razu... Duch św. oświecił widocznie tępe łby niektórych sanacyjnych „redaktorów“. Teraz licytują się z nami w antysemityźmie... Ale gdzie i kiedy zamordowano w Brześciu studentów??? Może umarli — czytając brednie „Nowego Kuriera“.

Jedna tylko uwaga na marginesie tego „żydożerczego“ artykuliku: gdzież jest, panowie z „Nowego Kuriera“, konstytucja??? Przecież tak — podobno — pisać nie wolno. Przecież „państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli...“ Więc jakże? Żydowskich „obywateli“ wyrzucać z Polski? „Prorządowcom“ stanowczo nie wypada! Zostawcie już to lepiej „endekom“. Sami zaś bawcie się dalej w sanację. Nie długo już zresztą! **(j. pat.)**

Gdańsk musi być portem polskim

„Front Zachodni" (miesięcznik, wydawany przez Polski Związek Zachodni), omawiając w numerze z września br. ostatnie prowokujące wystąpienia gdańskie w stosunku do Polski, pisze:

„Przedstawionych faktów nie można uważać za niepoczytalne prowokacje nieodpowiedzialnych ludzi. Nie należy bowiem nie doceniać faktu, że wszystko to dzieje się na nieoficjalny rozkaz Berlina. Te pozornie nieobliczalne prowokacje nie tylko wnoszą rozstrój w stosunki polsko - gdańskie, nie tylko są próbą podważenia powagi Państwa Polskiego, są one w sposób istotny wymierzone przeciw nieodpartemu i naturalnemu wzrostowi siły polskiej w Gdańsku. Wzrost ten jest tak samo naturalny i nieodparty, jak rozwój Gdyni i tężenie naszego organizmu państwowego. Za polskim przedsiębiorcą idzie polski rzemieślnik, polski robotnik i polski marynarz. I to jest groźne. Dlatego trzeba nie dopuścić do rozwoju polskich przedsiębiorstw, robotnikowi polskiemu trzeba odmówić pracy, a podstawowy element jutrzejszej siły — dzieci polskie — zgermanizować.

I temu należy zapobiec stanowczo i bezwzględnie. Musimy dbać, by polska racja stanu, podobnie jak polskie sprawy i interesy narodowe, były przez Gdańsk docenione, uznane i uszanowane.

Sprawa Gdańska będzie dla Polski ważna i aktualną na przestrzeni dziesiątek lat i dlatego nie można ograniczyć się do środków dyplomatycznych. Polska musi stworzyć warunki, w których będzie miała zupełną pewność każdodziennego poszanowania swych słusznych żądań przez wszystkie czynniki Wolnego Miasta.

Nie chcemy prowadzić w stosunku do ludności niemieckiej Gdańska polityki wynaradawiania, jednakże musimy przestrzegać, by ludność polska w Gdańsku miała równą swobodę narodowego życia. Równocześnie zaś Niemcy w Gdańsku muszą zrozumieć i docenić że historia i przyszłość Gdańska jest już i zawsze będzie historią i przyszłością Państwa Polskiego".

Uwagi powyższe są niewątpliwie całkowicie na miejscu, jeśli się zważy, że wystąpienia antypolskie w Gdańsku nabierają znowu na sile natarczywości.

Wstępujcie

w szeregi walczącego o lepsze jutro

Stronnictwa Narodowego!

Z TEATRU POLSKIEGO

Uwieńczony sławą olimpijskiego zwycięstwa, zjechał ostatnio do Poznaia balet Parnella, występując tym razem na reprezentacyjnej scenie Teatru Polskiego.

Zapowiedzi na afiszach mówiły o całkowicie nowym programie baletu. Okazało się jednak, że pierwsze wieczory zawierały program, jaki Poznań miał już kilkakrotnie możność oglądać w kinoteatrze „Słońce". Pod wpływem żądań publiczności kierownictwo baletu postanowiło na ostatnie dni swego pobytu w Poznaniu zaprezentować program, odświeżony świetnymi tańcami ludowymi, które właśnie przyniosły Parnellowi pierwszą nagrodę na olimpiadzie tanecznej w Berlinie w roku 1936.

Tak więc ujrzeliśmy słynnego już na całą Polskę „Maćka", a dalej „Wesele łowickie", „Lajkonika" i „Dożynki".

Obok tego pokazano nam szereg scen charakterystycznych, — starannie przez Parnella przygotowanych. Trzeba jednak powiedzieć, że nie dorównywały one tańcom ludowym, a zwłaszcza „Maćkowi". W tych bowiem dopiero rzeczach można było zaobserwować ogromne bogactwo i piękno polskiego folkloru i polskiej muzyki ludowej. Dlatego też tańce ludowe spotykały się z długo niemilknącymi brawami publiczności. One też bezwątpienia zapewniły baletowi Parnella przodujące stanowisko w sztuce tanecznej i sławę, sięgającą daleko poza granice Polski. Sławę, zupełnie zasłużoną.

(j. pat.)

Ze świata...

Wiedeń. — Prasa donosi, że austriacki sekretarz stanu dr. Szmidt ma przybyć z oficjalną wizytą do Warszawy. Byłaby to odpowiedź na wizytę ministra J. Becka, złożona w Wiedniu w kwietniu rb.

Genewa. — Minister Beck opuścił Genewę, udając się na kilkudniowy odpoczynek do Wenecji.

— Donoszą, że do Rady Ligi wybrano Iran i Peru. Hiszpania i Turcja nie otrzymały potrzebnej ilości głosów.

Berlin. — Z kół ewangelickich podają, że liczba aresztowanych dotychczas pastorów i członków Bekenntnisskirche wzrosła do 142 osób.

Do Rzymu przybył prezydent banku Rzeszy dr. Schacht.

W Pradze w pogrzebie b. prezydenta Massaryka, zwanego „Oswobodzicielem", wzięło udział koło miliona ludzi i przedstawiciele nieomal wszystkich państw.

Genewa. W Genewie dokonano licznych aresztowań wśród robotników kolejowych i portowych, którzy prowadzili działalność komunistyczną na tamt. terenie.

Słuszny zakaz

Policja miejska w Tarnowskich Górach zarządziła zakaz sprzedaży gazet niemieckich w kioskach gazetowych na terenie miasta.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach!

JANUSZ DUNIN - MICHAŁOWSKI.

Niedola Polaków na Litwie

11)

Tak więc należy oczekiwać na Litwie już w najbliższym czasie szeregu zasadniczych zmian, zmian, które mogą polepszyć i położenie polskiej ludności, która i gospodarczo jest niesłychanie wprost upośledzona i wyzyskiwana. Bowiem Polak na Litwie, jeśli nie ma kawałka ziemi, rzadko kiedy znajduje pracę.

Pauperyzacja polskiej ludności na Litwie jest poprostu nieprawdopodobna, skoro się zważy na to, że większość ich była kiedyś przeważnie elementem zamożnym. Polscy właściciele ziemscy dzisiaj na Litwie nie mają za co utrzymać swoich dzieci w szkołach średnich, tak ich już wyniszczono reformą rolną (zabrano im poprostu ziemię bez odszkodowania), różnego rodzaju karami i podatkami. Nie lepiej wiedzie się także polskiemu chłopu, którego rząd litewski, jako czynnik niezależny i stojący twardo przy polskości, chce za wszelką cenę wyzuć z ojcowizny. Co do polskich robotników, to ci znajdują pracę li tylko wtedy, gdy się deklarują jako Litwini, mówiący po polsku i posyłają dzieci swoje do szkół litewskich oraz należą do szeregu antypolskich litewskich organizacyj, począwszy od polakożerczego „Związku Wyzwolenia Wilna".

Jako urzędnicy zarówno państwowi, jak i samorządowi, Polacy pracować nie mogą, chyba, że deklarują się, jako Litwini, zmienią nazwisko swe na „ius" czy „as", zaczną dzieci swe posyłać na naukę do szkół litewskich i w domu zobowiążą się mówić po litewsku.

Nie lepiej dzieje się Polakom na Litwie, należącym do tzw. wolnych zawodów. Sądownictwo i adwokatura są już dla nich zupełnie zamknięte. Istniejąca jeszcze garstka adwokatów — Polaków z góry skazana już jest na wymarcie. Poza tym istnieje także tendencja do ograniczenia praktyki lekarzom — Polakom, którym minister spraw wewnętrznych ma wyznaczać miejscowości do osiedlania się. Zresztą i lekarze Polacy mają na Litwie kompletnie zniknąć z horyzontu: bowiem na wydział lekarski Uniwersytetu oKwieńskiego Polacy nie są już przyjmowani.

Z inteligencji polskiej na Litwie wiedzie się jeszcze jako tako inżynierom, których jest tam stosunkowo mało. Poza tymi cała polska inteligencja poprostu wegetuje tylko.

Jedynie rzemieślnicy Polacy na Litwie stoją gospodarczo dość dobrze. A to dzięki temu, że Litwinów dobrych rzemieślników na Litwie prawie zupełnie nie ma, oraz, że rzemieślnicy na Litwie tworzą dobrze zorganizowane korporacje, które skutecznie umieją bronić swoich członków przed litewskim biurokratyzmem i szowinizmem.

(C. d. n.)

Nie pozwólmy gnębić naszych braci!

Gdzie jest polityka „silnej ręki"?

Zawarty w roku 1934 pakt „współpracy i przyjaźni" polsko - niemieckiej zmienił nie do poznania stosunki między tymi dwoma państwami. Zamiast dotychczasowej nieufności, zamiast ostrożności i krytycyzmu w przyjmowaniu niemieckich obietnic, mamy dziś — przynajmniej na papierze — idealną prawie miłość polityczną obu krajów. Wygląda prawie na to, że wkrótce rozkażą nam śpiewać „Niemiec — Polak, dwa bratanki..."

Ale tak jest tylko na papierze... Rzeczywistość bowiem przeczy stanowczo urzędowym zapewnieniom o zgodnym układzie stosunków naszych z Rzeszą. Pakt „miłości" min. Becka z Hitlerem jest wykonywany tylko jednostronnie w Polsce. Nie wykonują zaś go zupełnie — i nie mają takiego zamiaru na przyszłość — Niemcy.

Polska pozwoliła Niemcom w Polsce na wszystko. Polska swą tolerancją w stosunku do butnych Niemców doczekała się wywrotowych bojówek hitlerowskich na Śląsku i tajnych obozów pracy na Pomorzu. Nasza zła, niezdecydowana polityka rolna spowodowała, że w rękach niemieckich znalazło się przeszło 60 procent większej własności ziemskiej na Pomorzu. Nasze władze pozwalają Niemcom na zabawy, wiece, zebrania, zjazdy. A nasze tramwaje (w Bydgoszczy) dają zniżki dla młodych hitlerowców. Doszło przecież u nas do tego, że hitlerowiec Wiesner, senator R. P., mianowany przez Prezydenta, publicznie nazwał Polskę „odwieczną ziemią niemiecką". — Tak wygląda jedna strona polsko - niemieckiego medalu.

A strona druga? Strona niemiecka? Jej obrazem to zakazy, mandaty, szykany i więzienie dla Polaków w Niemczech. Polakom w Rzeszy nie wolno bowiem nic robić. Nie wolno występować publicznie. Nie wolno mieć polskich szkół. Nie wolno mieć polskiej prasy. Nie wolno kupować ziemi. Nie wolno prawie mówić nawet po polsku. Codzienne komunikaty prasowe w dziennikach mówią nam najlepiej o prawdzie, panującej w Niemczech; o prawdzie, stosowanej wobec Polaków.

Pamiętajmy zaś o tym, że Polacy ci są żyjącą cząstką Wielkiego Narodu Polskiego. I że nam o nich ani na chwilę zapomnieć nie wolno! Że nam nie wolno pozwalać na butę i zuchwalstwo niemieckie u nas wtedy, gdy naszych braci za kordonem wsadza się do więzień i do obozów koncentracyjnych. Za to tylko, że są Polakami...

Polityka nasza tak przecież reklamowana jako „polityka silnej ręki" mało dotychczas wykazała tej siły w obronie położenia Polaków w Niemczech. Zerwać musimy z radami różnych ludzi, aby na gwałty i represje niemieckie odpowiadać tolerancją i przywilejami dla mniejszości niemieckiej w Polsce. Zasada „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem" dobra jest i piękna w życiu — ale nie w walce politycznej. Nie tam, gdzie chodzi o byt i siłę narodu. Nie tam, gdzie tolerancję uważa się za słabość, a szybką, stanowczą decyzję za siłę. Nasza polityka musi też być polityką siły! Nas obowiązywać musi zasada „oko za oko, ząb za ząb"! Nie dla nienawiści do Niemców, ale ze względu na obronę najważniejszych interesów Narodu Polskiego,— ze względu na moc i potęgę Państwa Polskiego.

Za każdego prześladowanego i więzionego bezprawnie Polaka w Niemczech odpowiedzmy represjami w stosunku do Niemców w Polsce. Za każdy zakaz zebrań czy zjazdów organizacyj polskich w Niemczech, odpowiedzmy zakazem dziesięciu zjazdów hitlerowców w Polsce. Za każdą zamkniętą szkołę polską — zamknijmy dziesięć szkół niemieckich! Za każdy zamknięty polski dziennik, zlikwidujmy dziesięć gazet niemieckich!

Wtedy dopiero zaczną nas cenić i szanować. Wtedy dopiero zrozumieją, że nie wolno bezkarnie prowokować Polaków, nie wolno obrażać Polski. I wtedy dopiero — o tym możemy być głęboko przekonani — zaczną należycie traktować naszych braci — Polaków w Niemczech.

Lech Izbicki.

Znów konfiskata!

Nr 39 „Polski Narodowej" uległ znów konfiskacie za artykuł wstępny „By nie było za wiele nieprawości" i za wyjątki z artykułu „OZN" robi „najazd" na Poznań".

Jak zaabonować „Polskę Narodową"

Kup za grosz formularz rozrachunkowy na poczcie lub u listonosza, wypełń czytelnie i oddaj z pieniędzmi na poczcie lub u listonosza.

Nr rozrachunku: 118.

Urząd Pocztowy: Poznań I. Odbiorca: „Polska Narodowa".

Prenumerata na mies. 45 gr, na kwartał 125 gr, na pół roku 2,50, na rok 5 zł.

Gdzie my żyjemy?

„Judysze Togblat" podaje opis ślubu i wesela rabinicznego w Otwocku, informując przy tym, jak następuje:

„Porządek utrzymywali chasydzi w specjalnych „mundurach wojskowych", podług tradycji, praktykowanej u cadyków w Parysowie, razem z licznymi policjantami. Było bowiem bardzo ciężką robotą utrzymanie porządku z powodu wielkich mas chasydów i innych ludzi".

Cóż to za „mundury wojskowe" nosili owi chasydzi? Cóż to za współpraca policji z umundurowanymi chasydami? Coś tu jest bardzo, a bardzo w nieporządku!

OSTRZEŻENIE

Kilkakrotnie już ostrzegaliśmy Czytelników naszych przed oszustami, grasującymi na terenie Poznania i całej Wielkopolski, zbierającymi nieprawnie pieniądze na nieistniejące wydawnictwo pt. „Wielka Polska Narodowa".

Ponieważ wypadki oszustwa ze strony wspomnianych osobników ciągle jeszcze zachodzą, ostrzegamy przed nimi raz jeszcze.

Dla informacji podajemy, że oszuści kwitują pieniądze na kwitach żółtego koloru, bez żadnej pieczęci, podpisując je imieniem „Stefan".

Ostatnio, widocznie na skutek naszych ostrzeżeń, oszuści zmienili kolor kwitariusza i kasują obecnie pieniądze na kwitach białych, również bez żadnej pieczęci, podpisując je nazwiskiem „Stefański".

Zwracamy na to naszym czytelnikom uwagę i wzywamy ich, aby w razie spotkania się z oszustami oddać ich bezzwłocznie w ręce policji.

Tak musi być w całej Polsce!

Zaciszna wieś kurpiowska, Dąbrówka, która przeżywała parę tygodni temu podniosłą uroczystość poświęcenia proporca Stronnictwa Narodowego, może się poszczycić nie byle jaką uchwałą wiejską, obowiązującą mieszkańców od lat przeszło trzydziestu.

Oto uchwała ta stanowi, że żyd nie może być mieszkańcem tej wsi. Gospodarzom wsi Dąbrówka nie wolno jest mieszkania, ani domu wydzierżawić lub sprzedać żydowi.

Powodem powzięcia lat kilkadziesiąt temu takiej uchwały, był fakt zamieszkiwania w Dąbrówce kilku rodzin żydowskich, które demoralizowały miejscową ludność.

Wspaniała manifestacja S. N. w Opalenicy

W niedzielę dnia 19 września br. odbył się w Opalenicy zjazd powiatowy Stronnictwa Narodowego na b. powiat grodziski. Opalenica napewno nie przeżywała dotąd tak potężnej manifestacji narodowej, to też już od samego rana zapanował w mieście inny nastrój; miasto przybrało szatę odświętną, domy były bogato udekorowane barwami narodowymi. Zbiórka odbyła się w ogrodzie p. J. Dydowskiego przy ul. Lipowej. Do raportu, który odebrał prezes pow. kol. Primke, stanęło przeszło 500 członków a szeregi stale się powiększały przez dopływ spóźnionych. W zjeździe brało udział przeszło 600 członków.

Po raporcie wyruszono do kościoła na nabożeństwo. Na czele pochodu kroczyła orkiestra K. S. M. Jastrzębniki, składająca się prawie z samych członków Koła S. N. Jastrzębniki. Uroczystą mszę św. odprawił ks. wik. Marciniak a kazanie wygłosił członek Koła S. N. ks. proboszcz Zimoch. Po modlitwie za Rzeczpospolitą odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę". Po nabożeństwie ustawił się pochód przy St. Rynku, skąd przemaszerowano z transparentami ulicami miasta do defilady przed Pomnikiem Wolności, którą odebrały władze Stronnictwa Narodowego. Pochód wzbudził wśród społeczeństwa miejscowego prawdziwy entuzjazm, szeregi S. N. witane były okrzykami i obrzucane kwiatami. Miasto wykazało znów swoje prawdziwe narodowe oblicze. Pionki śp. b. BBWR i garstka domorosłych komunistów z trwogą przypatrywała się karnym szeregom chłopa, rzemieślnika i robotnika.

Zebranie, które odbyło się po obiedzie, — przeobraziło się w prawdziwą manifestację. Uczestników na zebraniu było przeszło 1500 a prawie drugie tyle z braku miejsca w sali udało się do domu. Zebranie po odśpiewaniu Pieśni Bojowej zagaił prezes powiatowy. Przemawiali koledzy H. Janiszewski, A. Wolniewicz, Fr. Górczak i T. Górczak. Wszystkie przemówienia były często przerywane okrzykami i oklaskami. Na zakończenie ks. Marciniak odczytał modlitwę o Wielką Polskę, po czym odśpiewano „Hymn Młodych" i wznoszono okrzyki na cześć przywódców ruchu narodowego z Romanem Dmowskim na czele. Manifestacja ta długo pozostanie w pamięci obywateli miasta i może pobudzi tych ospałych i neutralnych do wstępowania w szeregi S. N. by nie było za późno.

Ciekawe zezwolenie wydało tut. Starostwo, które poza formułą niezakłócania bezpieczeństwa i porządku publicznego, zakazało uczestnikom zjazdu występowania w mundurach, oznakach i emblematach. Dlaczego takiego zakazu nie stosuje się do żydowskich „Trumpeldorów" i hitlerowskich Jungdeutsche Partei?

Wójt rozwiązuje zebranie S. N.

Stronnictwo Narodowe w Budzyniu (pow. Chodzież), chcąc zapoznać swoich członków z bieżącymi zagadnieniami gospodarczymi i politycznymi, zwołało na dzień 19 września br. publiczne zebranie S. N.

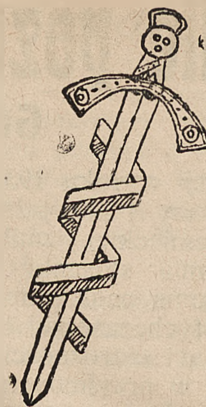
Na oznaczoną godzinę w sali zebraniowej zgromadziło się przeszło 250 członków i sympatyków ruchu narodowego. Obecni byli też naturalnie przedstawiciele „władzy": dwaj umundurowani policjanci i wójt Kośmicki, znany z wielkiej „miłości" do narodowców.

Po zagajeniu zebrania przez kierownika koła S. N. i odśpiewaniu „Pieśni Bojowej" zabrał głos delegat Zarządu Okręgowego S. N., kol. M. Skrzypczak, który w godzinnym przeszło referacie przedstawił naszą rzeczywistość polityczną, z jej symbolami — procesem Fleischerowej, defraudacjami starostów i „strajkiem" rolnym w Małopolsce.

Pod koniec przemówienia kol. Skrzypczaka zaszła nagle nieoczekiwana „niespodzianka". „Władza" w osobie wójta Kośmickiego, uważając widocznie, że referent powiedział już dosyć, rozwiązała zebranie. Publiczność, która z żywym zainteresowaniem słuchała wywodów referenta, przyjęła dziwny ten krok pana „wójta" krzykami i gwizdaniem. Decyzja jednak p. Kośmickiego była nieodwołalna i zebranie musiano oficjalnie rozwiązać. Ponieważ zaś słuchaczom zależało na dokończeniu referatu, wobec tego zorganizowano natychmiast zebranie członkowskie S. N. w ścisłym gronie osób, na które już p. Kośmicki nie miał wstępu. Skutek był taki, że kilkunastu obecnych na zebraniu zapisało się natychmiast na członków S. N.

Tak — w drobnym tylko wycinku — wygląda trudna, pełna przeszkód praca Stronnictwa Narodowego nad organizowaniem Narodu Polskiego do walki o Polskę Narodową. Nie uginamy się jednak, nie zniechęcamy, nie cofamy przed coraz to nowymi przeszkodami, lecz wytrwale idziemy ciągle naprzód. Z mocną, głęboką wiarą, że zwycięstwo musi być nasze. I tak będzie!

„POLSKĘ NARODOWĄ" — nabyć można we wszystkich kioskach w Poznaniu.



Chleb dla Polaków

W Strzyżowie n. Wisłoką potrzeba składu żelaza, którego nie ma w promieniu 30 klm.

W mieście woj. lwowskiego (18 tys. mieszk.) potrzeba składu żelaza, skór, kapeluszy damskich, obuwia, konfekcji, obrazów itp., poza tym potrzebni są: kapelusznik, czapnik.

W mieście woj. wołyńskiego potrzebne są składy: drogeryjny, galanterii, krawiec, zegarmistrz, czapnik, kawaler z gotówką 1500 zł jako wspólnik do składu spożywczego (przy tym koncesja wódczana).

W mieście woj. brzeskiego (25 tys. mieszk.) jest do wydzierżawienia koncesja wódczana. Obrót ca. 3 miliony rocznie. Zysk ca. 50 tys. zł rocznie. Potrzeba gotówki 100 tys. zł.

W mieście pow. żywieckiego (15 tys. mieszk.) potrzeba składu bławatów i galanterii, składu z przyborami szewskimi.

W mieście woj. kieleckiego (22 tys. mieszk.) potrzeba składu skór i przyborów szewskich, obuwia, żelaza, materiałów budowlanych (konieczny), stolarza z zapasem mebli, tapicera wraz z składem przyborów i tapet, malarza na szyldy i reklamy, krawca - kuśnierza, blacharza - dekarza, składnicy mąki, śrutu, ospy i kaszy i wytwórni torebek papierowych i ewentualnie ozdób choinkowych, zabawek itp., restauracji lepszej, rzeźnictwa.

Wydział Gospodarczy Stronnictwa Narodowego w Poznaniu komunikuje, że szczególnie w następujących branżach są szerokie a pewne możliwości osiedleńcze: naczyń kuchennych, szkła i porcelany, żelaza i konfekcji męskiej i damskiej, obuwia, skór, mniejsze składy bławatów, galanterii, i to w całym szeregu miast b. Kongresówki i b. Galicji.

Zgłoszenia należy kierować do Okręgowego Wydziału Gospodarczego Stronnictwa Narodowego w Poznaniu przy ul. św. Marcin 65 m. 9, codziennie od godz. 10—14.

Jednajcie abonentów Polsce Narodowej!!!

S. OLAŃSKI

Szatańska moc

27 **Handlarze żywym towarem, żydzi, porwali Haneczkę Więckównę. Świadek porwania, młody Sokół, Stalecki udał się po pomoc do „Towarzystwa Samopomocy Narodowej“, z którego członkami, postanowili odszukać porwaną. Już byli na jej tropie, po ucieczce z rąk żydowskich, lecz nastąpiło powtórne porwanie. Członkowie S. S. N. nie opuścili jednak rąk i szukali Haneczki dalej**

— Mańka! — szepnął zdławionym głosem.

Mańka! — Niby ona. Odkajże się tu wzięła.

Zemgliło go ponownie, ale jakoś mu się dobrze zrobiło na sercu, choć tracił przytomność.

A jego Mańka istotnie się zawinęła. Zjawiła się tu i znalazła go, uwlokła spod zajmującej się już żywym ogniem szopy, odwlokła zanim ktoś dostrzegł, poza płoty i tam próbowała cucić.

Uniosła jego posiniaczoną i napuchłą twarz, — tak drogą, droższą niż kiedykolwiek. Chłodziła namoczoną w rynsztoku płachtą. Trzeźwiał już na dobre.

— Mańka tyś tu!

— Janek, ja... Nalazłam ciebie. Ale się podźwignij, bo trza nam się skryć. Jak cię najdą, to cię na Pawiak wezmą, a może i do Mokotowa...

— Co Pawiak, po kiego licha, odknaj!

— A toś nie zakatrupił dwóch żydłaków w piwnicy? Już cię szukają.

— Ścierwa ich mać. No, trza się skryć. Klawo Mańka, żem ja z tego ognia wylazł. Chcieli mnie uskwarzyć, ale nic z tego. Jeszcze ja im ich gnaty porachuję. Szpiegowskie syny.

Tu się Jankowi przypomniały żydowskie rozmowy. — Szpiegowska to sprawa, ani chybi — pomyślał. — Trzeba tylko to żydowskie pisanie za wszelką cenę znaleźć. Kradł z nimi — niechta- Służył gudłajom — niechta! Ale Polski zaprzedawać nie da, toć Niemców rozbrajał i bił bolszewików pod Warszawą, aż się kurzyło... Wara im od Polski. A, szpiegowskie syny!

— Mańka, a gdzie je ta dziewczyna, ta Hanka?

— Nie wiem... ale on wie!

— Kto on?

— Obaczysz. — Chodźże!

Jankowi ciężko było, ale dźwignął się. I wsparłszy się na mocnej dziewusze, ruszył powoli. Ona go podtrzymywała.

Ledwie oddalili się parę kroków od szumiącego jeszcze ciągle za płotem gwaru, kiedy jakichś dwóch drabów rzuciło się na nich z impetem. Wywiązała się krótka walka, starcie gwałtowne, bez wyzwisk i krzyków... śmiertelna.

Byliby ulegli napastnikom, bo Mańka chwycona z tyłu i z nagła pod ramiona, ledwie się mogła ruszyć, a Janek nadto wyczerpany i osłabiony nie mógł wydobyć w pełni swej ogromnej siły. Byliby ulegli niezawodnie, gdyby nie równie niespodziewana i nagła jak napaść, pomoc.

W powietrzu gwizdnął ciężki ołowianą pałką zakończony kij. Spadł cios na czaszkę jednego napastnika, potem z błyskawiczną szybkością ugodził drugiego. Chrzęsły łamane kości i dwu drabów, rozciągniętych, leżało pod płotem.

— Żydy! — rzucił przez zęby starszy, ale jary jegomość, osłonięty szerokim płaszczem, świecąc latarką po twarzach zamroczonych napastników.

— To pan? — To on... Janek, to on! — wyszeptała zdyszona Mańka.

Zanim jeszcze oprzytomnieli oboje po tym nagłym wrażeniu, „On“ rzucił rozkazująco:

— Tu za rogiem powóz. Siadać! Ci mogą zostać, nic im nie będzie, znajdą ich.

Za chwilę z podmiejskich uliczek mknęli szybko, co koń wyskoczy, zostawiając poza sobą i dogasający pożar rudery i cichnący poszum gwaru ludzkiego i dwóch żydowskich napastników, leżących w błocie ścieku pod płotem.

— — — — — — — — — — — — —

Rozliczne uczucia miotały Więckiem. Był wzburzony, to znów popadał w zgnębienie. Rzucał się w swoich uczuciach i myślach jak zwierz w klatce. Zgnębiony był zawodną nadzieją odzyskania córki. Już, już zdawało się, że odnalazł ją... a tu... Nie dał się tym jednak złamać. A dziś sprawa zarysowywała się groźniej jeszcze i tak, że go to wzburzyło do samej głębi duszy. Widział, że zastawiono na niego sieć, matnię, z której nie wiedział, jak wyplątać się.

Kiedy wrócił do domu, ażeby przebrać się i pójść do swoich przyjaciół rozwojowych i dalej z nimi prowadzić poszukiwanie swej Haneczki, znalazł na stole list.

List ten wstrząsnął nim i wtrącił w wir rozterki wewnętrznej. Mówił swym pismem wyraźnie, nieubłaganie:

„...jeżeli pan nie zastosujesz się do naszych rozkazów córka pańska przejdzie do lupanarów Argentyny, lub innego kraju na krańcu świata — i nigdy już pan jej nie ujrzysz. — Jeżeli wykonasz nasz rozkaz, uzyskasz córkę nietkniętą, staniesz się człowiekiem zamożnym, nawet bogatym. Zaraz po wykonaniu naszego rozkazu zastaniesz córkę w domu i 20.000 złotych zaliczki. Za dalsze usługi będziesz miał więcej...“

Majster Więcek drżał febrycznie na całym ciele, aż mu zęby szczękały a fatalny list trząsł się jak liść na wietrze w dygocących rękach.

„...za dalsze usługi będziesz miał więcej...“

Te usługi to... to... szpiegostwo... złodziejstwo... zdrada — przeciwko Ojczyźnie, przeciwko narodowi i państwu... to łańcuch „powodzenia i dobrobytu“ w największej podłości...

O Boże! Boże! — Mój Boże-...

Więc tego chcieli, więc dla tego porwano jego Haneczkę!

Dać znać zwierzchnictwu, władzom, policji próżno... wrogowie przewidzieli to i wyraźnie pisali...

„...władzom lub policji nie waż się dawać znać o tym co piszemy, bo na nic to się zda, a będziesz zgubiony ty i córka twoja. Porozumiawszy się z kochankiem twej córki, Janem Garncem, zamordowałeś swego kolegę na Krochmalnej, ażeby wykraść wykresy nowych granatów, bo umówiłeś się o sprzedaż ich państwu ościennemu. Tyś też zawalił śpichrze, dla zatarcia zbrodni... Sprzedawałeś innym, możesz sprzedać nam...“

Prawie nie wierzył oczom, czytając te słowa, których litery skakały mu przed oczyma w piekielnym tańcu.

„...wszelkie poszlaki przeciwko tobie...“

Tak straszne poszlaki. Toć on istotnie pokłócił się z tym pijaczyną i rozpustnikiem Marcinem Cykaczem, a nawet go pobił i kłócił się też o... plany granatów ręcznych... bo podejrzewał go o machinacje z tymi planami, byli świadkowie.

Jana Garnca znał, widział go kilka razy... ale, ale... żeby Hanka, jego Haneczka miał coś z Garncem, to nieprawda, to niemożliwe... A jednak Garniec ją ratował i to z Krochmalnej, tam właśnie gdzie zamordowano Cykacza... Tak mówiła Mańka...

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa:

miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł. 2,50, rocznie zł. 5,—. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji
Poznań, św. Marcin 65 m. 14
telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 11—13

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T. Wróbla. **Redaktor: Janusz Patalong, Poznań.**

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.

Francja walczy z religią

Rozkładowa propaganda antyreligijna „Związku proletariuszy - wolnomyślicieli Francji“ (francuska sekcja proletariackiej międzynarodówki wolnomyślicielskiej) poczyniła w ostatnich latach ogromne postępy. W październiku 1935 r. założono w Paryżu specjalny instytut antyreligijny, będący centralą organizacyjną agitacji bezbożniczej we Francji. Stworzony w ubiegłym roku „front ludowy“ rozszerzył też w znacznym stopniu front walki z religią. Komuniści francuscy mogli bowiem w ten sposób wciągnąć do swojej walki z Kościołem ateistycznie nastawioną partię socjal - demokratyczną i „świeckich“ radykalno - socjałów, — wzmacniając tym samym natężenie kampanii antyreligijnej.

Moskwa, dążąca do „światowego frontu antyreligijnego“ zdobywa sobie coraz większy wpływ na szerokie koła francuskie, wrogie albo obojętne względem religii, ale nie czujące dotąd żadnych sympatii dla komunizmu. Antyreligijne cele tych stowarzyszeń agenci kominternu łączą w zręczny sposób z dążeniami Moskwy, sprowadzającymi się do wywołania światowej rewolucji bolszewickiej.

Na ostatnim krajowym kongresie „Światowego frontu antyreligijnego“, którego obradom przewodniczył znany komunista prof. Langevin, agitowano szeroko za czerwoną Hiszpanią, a mówcy komunistyczni starali się zrzucić na duchowieństwo katolickie odpowiedzialność za bolszewickie mordy i pożary. Jasną jest zresztą rzeczą, że Rosja sowiecka stara się przy każdej sposobności ogłaszać się — przez tuby propagandy komunistycznej — „obrońcą ludu i prawdziwej wolności“.

Prądy antyreligijne, wychodzące z jednego źródła, ale płynące wielu drogami, odczuwa już Francja w różnych dziedzinach życia. Znanym jest powszechnie fakt, że strajkujący robotnicy, którzy urządzali t. zw. okupację fabryk, „urozmaicili“ sobie czas bluźnierczym naśladowaniem Mszy św. i innych obrzędów religijnych.

Podobny do tych wypadek opisuje katolicki dziennik francuski — „La Croix“. Jak donosi to pismo, Związek Młodzieży Komunistycznej w Damery (dep. Marne) urządził niedawno zabawę, połączoną z loterią fantową. Wśród fantów znajdował się także — jako „szczególna wygrana“ — krucyfiks. Wśród krzyków i śmiechów obecnych „zdobywca“ krucyfiksu rzucił go w ogień, gdzie jednak spalił się sam tylko krzyż. Ciało Chrystusa, odlane z metalu, zostało nienaruszone. Wyciągnięto je więc z ognia, a młodzi komuniści użyli go jako piłki do gry. Zachwyceni tym „konceptem“ uczestnicy zabawy bluźnierczymi okrzykami podniecali zapał „graczy“.

To niesłychane wprost zwyrodnienie młodzieży francuskiej, spowodowane systematyczną propagandą bolszewicką, a ujawniające się jaskrawo także i w innych okolicznościach, świadczy najlepiej o tym, że Moskwa zaczyna we Francji zbierać już plon ze swego siewu.

HUMOR POLITYCZNY

Staś w bojach o wolność
Walczył jak lew srogi —
Pinkus żyd przed bitwą
Dał nura — i w nogi...

Dziś w nagrodę zasług,
Jak głosi „papierek“
Stach otrzymał figę,
A Pinkus — orderek.

Warszawo, Warszawo,
Nasz syreni grodzie,
Powiedzże, dlaczego
Psocisz się wciąż modzie.

Zamiast przywdziać zdawna
Nasze polskie szaty,
Nosisz chałat i jarmułkę
Jak gudłaj pejsaty.

(Bieljan.)

Korespondencja z Czytelnikami

Gen. R. Stokalski, Maniewicze. Żądane numery „Polski Narodowej“ wysłaliśmy. Prosimy o materiał do druku.

Kol. K. Jaźw., Września. Artykuł idzie w nrze bieżącym. — Prosimy o dalszą współpracę. — Czołem!

Kol. Bryl., Mogilno. Z korespondencji korzystamy. Prosimy jednak pisać ją czytelnie — tylko na jednej stronie arkusza.

STRZĘPY...

Smutne, przykre dla nas, wstyd wywołujące u każdego Polaka są dzisiejsze „Strzępy“... Mówią o tym co się dzieje z Polakami w Niemczech... Mówię słowami nie naszymi, ale głosem cenzurowanej przez hitlerowców prasy polskiej...

Przebija z nich męka Polaków, przebija ogrom cierpień i tortur moralnych i fizycznych, jakie znosić muszą członkowie polskiego narodu... Za to tylko, że są Polakami...

* * *

15 sierpnia odbyło się w Zakrzewie na pograniczu Święto Dziecka Polskiego. Przemarsz dzieci, który dotychczas co roku się odbywał bez przeszkód, obecnie został przez władze zakazany...

* * *

Niedawno donosiliśmy, — że w Czyszkach, pow. kozielskim, nie pozwolono na zawieszenie dzwonów z napisami polskimi... Obecnie „Nowiny Codzienne“ donoszą, że wkrótce po zakończeniu Konwencji Genewskiej w Czyszkach przeprowadzono operację dzwonów, mianowicie dłutem zeskrobano polskie litery, poczem dzwony zawieszono... Jak wiadomo, oficjalnym powodem dotychczasowego zakazu był zbyt wielki ciężar dzwonów. „Dzwony czyszeckie — piszą „Nowiny“ — są dziś bez napisów polskich, ale mają jeszcze serca...“

* * *

W Bogacicy na Śląsku Opolskim procesja Bożego Bożego Ciała po raz pierwszy odbyła się po niemiecku. Ksiądz proboszcz Wesolly skasował poza tym połowę nabożeństw różańcowych i majowych. Co drugą niedzielę zamiast polskiego kazania odczytywane są po niemiecku listy pasterskie...

W tej samej wiosce nauczyciele zawezwali dzieci, by przynosiły do szkoły stare polskie książki do nabożeństwa a za te otrzymają niemieckie...

Również w Bogacicy leśniczy Knoblik zakazał robotnikom leśnym pod utratą pracy rozmawiać w czasie pracy po polsku...

* * *

Z okazji upłynięcia Konwencji Genewskiej ukazała się na Śląsku Opolskim broszura Arkadiusza Bożka z Markowic „Po 15-tym lipca 1937?“. W końcu lipca tajna policja przeprowadziła rewizję w domu autora i zabrała mu ostatnie 200 egzemplarzy tej broszury...

* * *

26 czerwca otrzymały „Nowiny Codzienne“ w Opolu od ministra propagandy i uświadomienia narodowego Rzeszy list, w którym udzielona została ostra nagana redakcji „Nowin“ za umieszczenie w wiadomości p. t. „Michał Drzymała nie żyje“ słów „władze zaborcze“... We wspomnianym piśmie ministra Rzeszy brzmi to, jak następuje: „Ogłoszenie notatki sprawia wrażenie, jakoby pewnego rodzaju propaganda miała być na nowo odświeżona. Tak więc nie mogę w żadnym wypadku dopuścić do tego, aby gazeta Panów, wychodząca w Rzeszy niemieckiej, określała ówczesne władze pruskie dzisiaj jako „władze zaborcze“ — Okupations- (bezw. Eroberungs-) Behörden“...

* * *

Sąd w Pile skazał p. Marcina Łangowskiego na 6 tygodni a sędziwą panią Zdrenkową na 4 tygodnie więzienia, kilka zaś młodych Polek na kary grzywny. — Wszyscy skazani pochodzą z Zakrzewa. Kara wymierzona im została na skutek następującego zajścia: Przed kilku miesiącami pod nieobecność Ks. Patrona Dr. Domańskiego wikary ks. Mehrsmann po nabożeństwie odmawiał niemieckie modlitwy, na które wierni odpowiadali po polsku, ponieważ było to nabożeństwo polskie... W kościele doszło do wymiany zdań między księdzem Mehrsmannem a wiernymi... Padło m. in. zdanie: „Dziś jest przecież nabożeństwo polskie“ a jedna z Polek zaintonowała pieśń, podchwyconą następnie przez wiernych „Jezu, nie opuszczaj nas!“ Ksiądz Mehrsmann sprawę oddał prokuratorowi i w wyniku procesu sąd skazał wyżej wymienionych... W połowie lipca skazani wezwani zostali do odbycia kary i znajdują się obecnie w więzieniu...

* * *

Taka jest prawda o położeniu Polaków w Niemczech... Prawda ocenzurowana przez hitlerowskie władze... Jak więc wyglądałaby ta rzecz bez cenzury?...

* * *

A dzieje się to wszystko w chwili, kiedy butnym Niemcom u nas wolno wiele rzeczy robić... Więcej czasem, niż Polakom — narodowcom...

Dzieje się to w dobie „współpracy“ polsko - niemieckiej... w dobie przyjaźni naszej z Hitlerem... Jest „przyjaźń“, — więc jest dobrze... Tylko, że dobrze jest na papierze, ale nie w rzeczywistości...

To też panu Beckowi zostawmy papierową „miłość“ z Niemcami, a sami wbijmy sobie w pamięć treść tych krwawych, smutnych „Strzępów“... Polacy w Niemczech — to nasi bracia... Nam nie wolno o nich zapomnieć... Nie zapomnimy też!